

WESOŁE CZASY ILIRII

◆ ● **William Szekspir: „Wieczór Trzech Króli”.** Komedia. Przekład: Leon Ulrich, nowe opracowanie tekstu: Antoni Słonimski, reżyseria: Józef Wyszymirski, scenografia: Andrzej Sadowski, muzyka: Witold Lutosławski, szermierka: Sławomir Lindner, choreografia: Barbara Fijewska. Premiera w Teatrze Narodowym. ●

W życiu sen nocy zapada po wieczorze, a odpowiedź co chcicie po pytaniu jak się wam podoba. U Szekspira — porządek odwrócony. Najpierw był „Sen nocy letniej”, później dopiero „Wieczór Trzech Króli”, najdoskonalsza chyba komedia Szekspira, której poetyckość obywa się bez magicznej pateczki Prospera, a humor od jarmarcznych żartów przechodził w filozoficzną, zadumę. Mamy do syta na naszych scenach „Snu” i nieraz spotykaliśmy się już na „Wieczorze”. Co chcicie? Chcielibyśmy wyjść poza krąg zaczerpniętych z samych kilku dramatów, kilku komedii Szekspira, zadamowionych na naszych scenach... ale jak się wam podoba, to co otrzymujecie? Owszem, zawsze to młodo poetyzować się „Wieczorem”, choć żałuję, że, aby zobaczyć „Antoniusza i Kleopatę”, musiałem jechać do Kátowic, by zapoznać się z „Peryksem” wybieram się do Gniezna, a na „Trojusa i Kressyde” czekam nadaremnie zaproszenia z Krakowa już od lat paru...

Wracając do „Wieczoru Trzech Króli”, trzeba mieć myśl inscenizacyjną i kilkoro utalentowanych aktorów dla jej wcielenia, a sukces zapewniony. Józef Wyszymirski ujrzał „Wieczór” w kształcie: lekkiej, poetyckiej feerii, ródem z Włoch lub z ową wysłonecznioną Ilirią, w której dzieje się akcja komedii. Jeżeli Anglia — to płochy dwór cnotliwej Elżbiety, która niebawem zastąpi wielbiciel teatru, Jakub. Bawmy się śpie-

wem i winem, kochajmy się w pięknych dziewczętach i ognistych chłopcach, kto wie czy świat długo nam pozwoli na radość życia. Włotka komedia Szekspira pobrzmiwa niepokojem, ze sceny padają nie zawsze lekkie maksyminy i przestrogi — znakomita adaptacja starego przekładu, dokonana przez Antoniego Słonimskiego, podkreśla te aluzje i nowoczesnym językiem zbliża tekst do słuchacza.

Na óhrotowej scenie pomieścili **ANDRZEJ SADOWSKI** i ulicę i ogród i pałac — bardzo szczęście. Komplikuje ruch wymyślna konstrukcja podestów i schodów, po których odbywa się nieustanna gonitwa aktorów. Trochę tego za dużo, ale płynność przejścia sceny w scenę daje chwilami śliczne efekty.

Odobą przedstawienia jest tym razem kreacja **HENRYKA SZLETYŃSKIEGO** w roli Malwolla. Oficjalista Malwollo jest białem — białem z „Wieczoru Trzech Króli” jest filozofem — ale to groźny białem, przyszłość do niego należy. Malwollo jest głupi, tępo zarozumiały, oblesny, dęty — ale to zarazem mściwa, podstępna kreatura, która drwiny ze siebie nie wybaczy. Szletyński pokazał kolejno wszystkie fazy Malwolla, od tych, które nieodparcie śmieszają aż do tej, która rozbrzykanym dworzanom Oliwii powinna rzetelnego napędzić stracha. Szletyński dysponuje w tej roli wyborną vis comica, a zarazem zna figiel historii, która purytanom oddała Anglię we władanie.

Grono wesółków, reprezentujących farsowy nurt komedii to Czkwawka

(LECH ORDON), Chudogęba (**ADAM MULARCZYK**), Śluga (**ZBIGNIEW KRYŃSKI**), Białem (**ZDZISŁAW SŁOWIŃSKI**) — a przede wszystkim Maria, dworka (**DANUTA SZAFŁARSKA**). Szafiarska z bajeczną werwą prowadzi tan, wodzi za nos Malwolla i stara się swym humorem rozruszać resztę kompanii. Niestety, tamtym niepokaznym, zbyt kameralnym moczygębą, a Mularczyk dopiero w końcowych scenach natrafił na swój styl groteski. Słowiński młodocia i wdziękiem pokrywa pewne niedostatki warsztatowe.

Na powabie i uroku Wioli, dziewczyny przebranej za chłopca, polegać musimy najbardziej w poetyckiej warstwie utworu. Wiola — to cudowna rola, każda młoda aktorka ubiega się o nią. **HANNA ZEMBRUSKA** nie zawodzi. Ma temperament i wdzięk, jest liryczna, tym bardziej zmysłowa. Szekspir znał swe widownie: jednej przeznaczał faistaffowskie figle Tobiasza i Marii, drugiej — dwuznaczną bohaterkę z klimatu „Sonetów”, czując przyjaźń mężczyzny dla młodego chłopca, gorące zaloty kobiety do młodzieńca, który jest bujną dziewczyną w trykotach.

W miarę zimna, nieczuła, a później porwana namiętnością jest piękna Oliwia, hrabina, **HANNA LUBIENSKA**. **JAN ZARDECKI** jakbikolwiek Orsino modeluje się na dworskiego amanta, czulego lecz zawsze opanowanego. **JERZY NASIEROWSKI** nie usiłuje być sobowtorem Wioli. Zabawnego księcia pokazuje **WIESŁAW MIRECKI**. Kilka dowcipnych gagów — Antonio (**ZDZISŁAW SALABURSKI**) z dwoma strażnikami, spotkanie na szpady Wioli z Chudogębą itp. — przypisuje reżyserowi. Obciążam natomiast jego konto słabym finałem.

JASZCZ